



WSPOMNIENIA, RELACJE I ZEZNANIA POWSTAŃCÓW WIELKOPOLSKICH

Źródło: Czesława Donderska, Odcinek Zbąszyński Powstania Wielkopolskiego, mps w ZBoWiD, Poznań 1960.

Aneks nr 2 (s. 148 – 150)

Wspomnienia Floriana Wachowskiego ze Zbąszynia z pierwszych dni Powstania Wielkopolskiego na odcinku Zbąszyń – Nowy Dwór /z dnia 14.XI.1959 r./

„ Zwolniony z armii niemieckiej dnia 29.XI.1918 r. zaczęłem pracować w warsztatach kolejowych w Zbąszyniu. Na terenie dworca zbąszyńskiego znajdowało się już wojsko niemieckie – Heimatschutz.

W miarę zbliżania się wojsk powstańczych, oddziały niemieckie coraz bardziej szykowały się do stawienia oporu. Powiększono liczbę żołnierzy, uzbrojonych w ciężkie karabiny maszynowe, granaty ręczne i lekkie polne działa. Obstawiono również wszystkie ważniejsze punkty, i tak: przy starej parowozowni u wylotu ulicy Dworcowej i Czarnej Drogi – w kierunku miasta stały 2 ckm. Przy przejeździe kolejowym, między torami stały 2 ckm, skierowane w kierunku mostów kolejowych. 1 ckm znajdował się w torach przy starej wieży wodnej, a na wieży ustawiono 1 karabin maszynowy. Amunicja częściowo znajdowała się w starej parowozowni, a głównie w mączkarni, gdzie stacjonowało wojsko, już pod nazwą Grentzschutz.

Idąc dnia 4 stycznia 1919 roku od pracy z parowozowni do domu /mieszkałem w Nowym Dworze koło Zbąszynia/, przy przejeździe kolejowym koło Nowego Dworu spotkałem patrol w sile 2 żołnierzy – powstańców z kompanii opalenickiej przybyłej do Chrośnicy. 4 kolegów z wymienionego patrolu znajdowało się w restauracji ob. Szuty Franciszka, dokąd kazano mi przybyć z moimi kolegami. Dowiedzieliśmy się tam o zaplanowanym ataku powstańców na dworzec zbąszyński w nocy z 4 na 5 stycznia 1919 roku.

Zbiórkę grupy powstańców z Nowego Dworu ustalono na godz. 1- szą w nocy u gospodarza Bajera na Przysiółkach. Po skończonej naradzie patrol oddalił się, oznajmiając nam, że o wyznaczonej godzinie przyniesie nam dalsze instrukcje. Na naradzie postanowiono odebrać Niemcom broń, unieruchomić telefon i nie dopuścić do komunikowania się Niemców z dworcem i miastem. Na

dowódcę wybrano Jana Wachowskiego, byłego sierżanta armii niemieckiej. Dowódca wysłał paru kolegów do właściciela majątku Nowy Dwór – Funkiego, paru do administratora majątku ob. Penkiego, innych do leśniczego ob. Szulca w Ernstynowie i gajowego ob. Neuberta, którzy bez większego oporu zabrali wszelką broń i unieruchomili telefon u ob. Penkiego. Dziewczęta w międzyczasie uszyły dla całej grupy opaski białe – czerwone.

O oznaczonej godzinie cała grupa zebrała się u gospodarza Bajera. Wśród powstańców tej grupy znajdowali się: Wachowski Jan, Dulat Jan, Szuta Jan, Karpicki Franciszek, Sobysiak Andrzej, Molenda Piotr, Wachowski Wojciech, Wachowski Florian. 6 – osobowy patrol przybył z rozkazem, by grupa powstańców z Nowego Dworu wspólnie z przybyłym patrolem posuwała się nad torem poznańskim w kierunku mostów kolejowych, aby o godz. 4 min. 30 być przy mostach kolejowych celem rozpoczęcia ataku, który byłznaczony na godz. 5 rano, 5 stycznia 1919 roku.

Zadaniem naszej grupy było albo przedostać się przez mosty i od tej strony wspierać atak, albo też – jeśli nie uda się przejść przez mosty, ze względu na niezamarzniętą Obrę – nie pozwolić Niemcom przedostać się przez mosty, gdyż to zagrażałoby przedostaniu się ich na tyły powstańców. Mniej więcej o oznaczonej porze rozpoczął się atak ze strony jeziora i wsi Nądni.

Naszej grupie z powodu bardzo silnego ostrzału mostów przez ckm-y nie udało się mostów przejść. Do świtu pozostaliśmy w lasku, który się znajdował w oddaleniu około 50 m. między torem poznańskim a międzychodzkiem. Następnie wycofaliśmy się do Nowego Dworu. Patrol, który wrócił razem z nami został odwieziony przez kol. Karpickiego Franciszka do Chrośnicy.

Licząc się z tym, że Niemcy mogą wioskę zaatakować dowódca nasz rozstawił posterunki na skraju wioski. Reszta powstańców zakwaterowała w domu mieszkalnym należącym do Niemca ob. Szmida na skraju wsi przy samym torze; był to bowiem dobry punkt obserwacyjny od strony przedmieścia i dworca kolejowego.

5.I.1919 roku między godz. 10-tą, posterunek zajmujący stanowisko na dworze zauważył nadchodzący patrol Grenzschtzu w sile około 18 – 22 ludzi, którzy rozsypani w tyralierę od toru poznańskiego posuwali się do drogi polnej prowadzącej do podwórza majątku. Posterunek zaalarmował natychmiast dowództwo, ale z powodu słabej broni, jaką posiadaliśmy nie było można zająć żadnej innej akcji, jak tylko zmusić patrol do odwrotu, podczas którego zauważono, że Niemcy nieśli jednego ze swych towarzyszy /nie wiadomo – ranny lub zabity/.

6 stycznia, w Trzech Króli, nie wypuszczono ludności z N.Dworu do Zbąszynia. Tak samo nie wpuszczono do wioski ludności ze Zbąszynia, która podążała na pogrzeb właściciela majątku Funkiego. Patrol polski odbierał wieńce, a ludność cofała się z powrotem.

Posterunki, które porozstawiane były w dzień i noc nawiązały łączność z Łomnicą, gdyż Niemcy mogli nas zaatakować od strony Strzyżewa.

W godzinach popołudniowych otrzymaliśmy z Chrośnicy broń dla tych, co jeszcze jej nie posiadali i trochę naboju.

Dużo usług wyświadczyli nam również Ignacy Macholak i Aleksander Witt ze Zbąszynia, którzy przywozili nam wiadomości z miasta, papierosy oraz skradzioną od Grenzschtzu amunicję. Macholak też przyłączył się później do powstańców, a Witt został przez Grenzschutz ciężko ranny.

Po drugim ataku na Zbąszyń grupa powstańców z N.Dworu oddała się do dyspozycji poszczególnych kompanii, które tutaj stacjonowały, jak: opalenicka, bukowska, poznańska.”

Aneks nr 6 (s. 158 – 161)

Relacja Sylwestra Przybylskiego z Wrześni /dawniej Bukowiec/ z przebiegu akcji zbrojnej w Zbąszyniu 4/5.I.1919 r.

„Po zakończeniu I wojny światowej i moim powrocie z wojska niemieckiego w stopniu sierżanta do rodzinnej wioski Bukowiec, pow. Nowy Tomyśl, rozpoczęliśmy organizować Oddział Straży Ludowej dla tej wsi i najbliższej okolicy. Jego komendantem został kol. Stanisław Pięta. Inicjatorem i doradcą powstającej akcji wyzwolenczej i obronnej był miejscowy proboszcz, ks. Stanisław Maciaszek.

Kiedy nadeszła do nas wieść o wybuchu powstania w Poznaniu 27.XII.1918 r. – byliśmy już gotowi do dalszej akcji uwolnienia się od pozostałych jeszcze na stanowiskach i urzędach funkcjonariuszy niemieckich. Rozpoczęliśmy od usuwania ich oraz zajęcia urzędów pocztowych, stacji kolejowych w Porążynie i Sątopach, obsadzając je siłami polskimi. Równocześnie spatrolowaliśmy w większym promieniu miejscowości i zabudowania, przeważnie zamieszkałe przez niemieckich kolonistów.

W dniach 4 i 5 stycznia zorganizowane zostało z ochotniczych oddziałów powstańczych, luźne uderzenie na sam Zbąszyń. Do grupy tej wchodziły oddziały ochotnicze z Opalenicy, Grodziska, Lwówka i Bukówca. Tego ostatniego sam byłem dowódcą. W ciągu dnia 4.I. została rozbijona Obwodowa Komenda Uzupełnień w Nowym Tomyślu, przyczem zdobyliśmy bardzo nam do dalszych akcji potrzebnych kilka karabinów wz. 98 oraz większą ilość amunicji. Przy zapadającej nocy z 4/5.I. wyruszyliśmy z Nowego Tomyśla koleją do Chrośnicy, a stąd dalej pieszo na Nądnię, Przyprostynię, Nowy Dwór, ku Zbąszyniowi, okrążając jezioro zbąszyńskie od strony zachodniej. Około północy dotarliśmy do stacji towarowej przy przejeździe kolejowym. Tutaj natrafiliśmy na pierwszy posterunek wojska niemieckiego. Został on przez nas rozbity i wzięty do niewoli. Stąd posuwaliśmy się w dalszym marszu ku samej stacji kolejowej wzdłuż torów i ogromnej ilości nagromadzonych wagonów towarowych, stojących na torach.

Kiedy zaczęliśmy docierać do dworca osobowego, zauważyła nas niemiecka wojskowa obsada dworcowa i z miejsca skierowała na naszą grupę nadzwyczaj gwałtowny ogień z karabinów maszynowych, ręcznych oraz zostaliśmy zarzuceni z budynku stacyjnego, w którym oddział niemiecki się znajdował, nawalą granatów ręcznych. Prawie natychmiast zaczęły wokół dworca padać granaty i szrapnele baterii artylerii niemieckiej, umieszczonej w lasku w pobliżu dworca. Ta nawala ogniowa nie ustawała niczym ogniowi na froncie zach. Nie mogłem się dziwić, że grupa nasza straciła wtedy swoją zwartość. W przeważającej większości była to młodzież w wieku 16 – 18 lat, z ogniem i walką frontową w ogóle nie oswojona.

Dowódcy grupy, Klemczakowi, który był komendantem oddziału opalenickiego, brakowało również doświadczenia niezbędnego do organizowania większej, dość skomplikowanej akcji przeciwko zwartemu, dobrze wyposażonemu przeciwnikowi, który pozatym dysponował na pewno dobrym wywiadem i miał przewagę w dobrze przygotowanych stanowiskach.

Te braki nasze miał uzupełniać ogólny zapał, zawodzący jednak z konieczności w takich sytuacjach. W tym stanie rzeczy – dodając jeszcze, że ludzie nasi byli na ogół słabo uzbrojeni, a częściowo bez jakiegokolwiek broni, którą mieli dla siebie dopiero zdobyć – większość nie wytrzymała morderczego ognia i zaczęła się grupkami wycofywać.

Ja sam, mając przy sobie mały, własny oddziałek ludzi młodych, dotarłem z nimi do samego budynku dworcowego. Peronami dostaliśmy się do poczekalni /pod tunelami/. Tu zastaliśmy widok prawie nie do opisanego. Mnóstwo ludzi cywilnych, podróżnych z bagażami, kobiety z dziećmi bądź wracających z kierunku Niemiec, bądź chcąc wyjeżdżać w kierunku Frankfurtu. Postacie ludzkie skulone od strachu chowały się pod stołami przed ogniem karabinowym i artyleryjskim. Urządzenia bufetu zdemolowano, meble częściowo połamano. Zbiorowisko tych ludzi zostało spowodowane zatrzymaniem pociągów z Niemiec ku Poznaniu i odwrotnie. Ludzie poumieszczali się w poczekalni i wszystkich przyległych pomieszczeniach. W poczekalni byli prawie sami Polacy. Niemców załoga wojskowa dworca ulokowała w bezpieczniejszych miejscach.

Załoga niemiecka siedziała na piętrze, kierując stąd ogień na rejon stacji. Mimo usiłowań nie udało się mojemu oddziałowi, składającemu się z 5 osób, dotrzeć do piętra i zdobyć je. Nie mieliśmy żadnego granatu ręcznego, a tylko posiadanie granatów mogło dać właściwy skutek.

Gdy po dość długich usiłowaniach rozeznałem, że wysiłki nie mogą dać skutku, nakazałem wycofać się krok za krokiem z budynku, przez tunele na tyły, kierując się do lasku, z którego szedł ogień artylerii, dla zorientowania się w całokształcie sytuacji.

Powoli nadszedł pierwszy świt. Mogłem się wtedy zorientować, że cała grupa opuściła już stanowiska w nocy i zaniechano zdobycia dworca i miasta. Ogień niemiecki, chociaż słaby, trwał nadal. Raz po raz odpowiadaliśmy na niego ku stacji. W strzelaninie tej został ranny Franciszek Nowak /z mojego od-

działu/, który pozostał na pobojuwisku. Po wycofaniu się do Nowego Dworu i zorientowaniu się, że Nowak pozostał przy dworcu, wzięliśmy wóz, który zaopatrzony w białe prześcieradło, jako flagę, w pełnym biegu wyruszył po ranne-go. Udało się go zabrać spod słabego już wtedy ognia i odstawić do stacji kolejowej w Chrośnicy, a stąd do szpitala w Poznaniu.

Z oddziałem moim wyruszyłem w drogę powrotną do Chrośnicy i stąd po kilku godzinach pociągiem do naszej wsi. Zbąszynia nie udało się zdobyć przez zaskoczenie.[.....]

W kilka dni później, zdaje się 8 – 9.I. ponowione zostało natarcie na Zbąszyń przez większe już siły, ściągnięte z poza najbliższej okolicy, a potem zmagania przeszły w walki pozycyjne.

W tych czasach ubezpieczałem w tym rejonie tor kolejowy Zbąszyń - Poznań i jego okolice, a w walkach o sam Zbąszyń udziału nie brałem.

Ponieważ jako stary żołnierz nie mogłem usiedzieć w cichej wiosce przy stosunkowo małym zadaniu, zgłosiłem się do tworzących się regularnych oddziałów wojskowych, otrzymując przydział jako dowódca 13 Oddziału Karabinów Maszynowych w Poznaniu, a później do 10 Pułku Strzelców Wielkopolskich /68 pp./.”

Aneks nr 9 (s. 166 – 168)

Zeznanie Stefana Mińskiego z Buku o udziale kompanii bukowskiej w walce o budkę kolejową 47a /z dnia 28.II.60/.

Formowaniem kompanii powstańczej w Buku zajmował się Kazimierz Zentkeler. Po sformowaniu tej kompanii dowództwo nad nią objął Witold Wegner. Gdy kompania wyruszyła na front pod Zbąszyń /po pierwszym ataku/, dowództwo objął nauczyciel Franciszek Szulc. Kompania frontowa składała się z trzech plutonów. Plutonem, do którego ja należałem dowodził Sobański z Wierzei, a szefem był Kazimierz Krzyżaniak z Brzozy.

Kompania nasza po przybyciu do Chrośnicy /wagonami z opalenickiej cukrowni/ rozlokowała się w barakach przy tartaku, gdzie znajdowała się również kompania opalenicka. Sztab kompanii znajdował się na dworcu w biurze stacyjnym. Natomiast punkt opatrunkowy mieścił się w poczekalni. W Chrośnicy podzielono plutony na sekcje. Ja zostałem przydzielony do sekcji Józefa Szopki z Grzebieniska. Zadaniem naszej sekcji było patrolowanie przy budce kolejowej nr 49.

W nocy z 8-go na 9-go stycznia 1919 r. zauważyliśmy zbliżający się od strony Chrośnicy oddział Bukowiaków. Oddział ten, do którego przyłączyła się nasza sekcja, wysłany został w kierunku budki kolejowej nr 47a, którą /jak dowiedzieliśmy się od ucznia leśniczego ze Stefanowa, zbiegłego z oddziału Grenzschtzu/ miał zaatakować patrol Grenzschtzu w liczbie około 30 młodych ludzi pod dowództwem oficera.

W oddziale bukowskim znajdowali się między innymi:

Leon Adamski	- Buk
Stefan Wilczak	- Buk
Stefan Miński	- Buk
Kazimierz Pasiciel	- Buk
Karol Chojnacki	- Buk
Aleksander Chojnacki	- Buk
Stanisław Szajek	- Buk
Leon Królikowski	- Grodzisk
Franciszek Marszałkiewicz	- Buk
Stanisław Müller	- Grzebienisko
Józef Szopka	- Grzebienisko
Jan Szopka	- Grzebienisko
Wojciech Marecki	- Wierzeja
Antoni Kosicki	- Wierzeja
Stefan Czekalski	- Buk
Wojciech Szymański	- Buk
Józef Krzyżaniak	- Kalwy
Walenty Przewoźny	- Buk

Do ataku na budkę nr 47a wyruszyła również kompania opalenicka pod dowództwem Edmunda Klemczaka. Polacy zdążyli budkę opuścić i wycofać się, a następnie opasali ją kołem. Po wystrzeleniu rakiety /co wg zeznań szpiega miało oznaczać iż Niemcy zajęli budkę/ powstańcy zamknęli koło i zaczęli je zacieśniać.

Niemcy tymczasem skierowali ogień w kierunku Łomnicy. Patrol niemiecki po zajęciu budki i zorientowaniu się, iż Polacy się wycofali, zaczął silnie się obstrzeliwać z kulomiotu przed zacieśniającym się kołem powstańców. W pewnej chwili zauważyłem granat ręczny. Zdążyłem paść na ziemię. Granat ten trafił Królikowskiego, raniąc mu obie ręce. Przy kulomocie, który niebawem zaciął się, znajdował się oficer niemiecki. Moment ten chciał wykorzystać Mikołajczak z Ceradza, który rzucił się w kierunku kulomiotu z chęcią zabrania go. W chwili zbliżania się do kulomiotu został jednak zabity.

Rozpętała się zaciekle walka między powstańcami o oddziałem Grenzschutzu. Walka ta zakończyła się straszną klęską Niemców. Poległo ich około 20, a ciężko rannych było 5. Jeden prawdopodobnie zdołał uciec. Ranni Niemcy odesłani zostali do punktu opatrunkowego w Chrośnicy. Poległych zaś odtransportowano do Nowego Tomyśla, gdzie odbyła się wymiana ciał poległych Polaków na ciała poległych Niemców.

Po stronie polskiej poległo około 8. Między innymi:

Mikołajczak	z Ceradza
Jan Szopka	z Grzebieniska
Marian Müller	z Ceradza

Ranni zostali:

Leon Królikowski
Jan Cichy
Stefan Czekalski
Szczepan Kostrzyński z Buku
Franciszek Białkowski z Wielkiej Wsi.”

Aneks nr 10 (s. 169 – 170)

Zeżnanie Antoniego Synoradzkiego z Buku o udziale kompanii bukowskiej w drugim ataku na Zbąszyń /z dnia 28.II.1960/.

„Na front pod Zbąszyń przybyłem po pierwszym ataku na dworzec zbąszyński. 9 stycznia 1919 r. brałem udział w potyczce o budkę kolejową nr 47a, gdzie oddział niemiecki w liczbie około trzydziestu został całkowicie rozbity.

Gdy naznaczony był drugi atak na Zbąszyń, zorganizowany i kierowany przez Kazimierza Zenktelea, kompania bukowska została rozbita na dwie grupy. Ja należałem do grupy liczącej około 100 ludzi pod dowództwem nauczyciela Franciszka Szulca z Dobrej. Oddział nasz wyruszył przez Przyprostynię w kierunku miasta, aby stąd zaatakować dworzec. Rozstawieni byliśmy w ten sposób, że co kroków szedł jeden powstaniec. W ten sposób weszliśmy do miasta około godz. 4-5 rano. Po drodze wstąpiliśmy do kościoła ewangelickiego sprawdzić, czy nie ma tam Niemców. Wspólnie ze mną byli: Józef Krzyżański i Stefan Piszczyński /obaj z Kalwy/ oraz Józef Pempera z Godziszczka. Gdy weszliśmy na wieżę kościelną, to zauważyliśmy w oknie kulomiot. Natomiast za filarem stał ukryty pastor niemiecki. Pastora aresztowano i odesłano do Buku, a kulomiot ustawiliśmy na ulicy w kierunku dworca, skąd zmuszeni byliśmy ostrzeliwać się przed nadchodzącymi opancerzonymi Niemcami. Gdy byliśmy koło tartaku, to zauważyliśmy, że mączkarnia się pali. Nie mogliśmy jednak ruszyć do ataku na dworzec, gdyż Niemcy od strony dworca skierowali na nas bardzo silny ogień. Oddział nasz zmuszony był opuścić miasto i wycofać się do Chrośnicy.

Następnie wysłano nas do Nowego Dworu na posterunki. Tutaj 9 lutego 1919 r. otrzymaliśmy rozkaz, aby wszystkie starsze roczniki udały się do Łomnicy, gdzie znajdowała się kompania poznańska pod dowództwem Franciszka Lisewskiego.

Tego samego dnia Niemcy urządzili atak na Łomnicę. Atakowali z kierunku Strzyżewa, Miedzichowa i Sepolna. Polacy zostali okrążeni ale dzięki pomocy, która nadeszła od strony Chrośnicy /wezwanaj przez gońca/ udało się powstańcom odeprzeć nieprzyjaciela.

Niemcy ponieśli bardzo duże straty. Około 20 poległo, a do niewoli zabrano oddział kawalerii /1 pluton/. Po stronie naszej poległ Szczepan Kaczmarek z Szewc i jeden nieznany. Ciężko ranny został Krzyżański.”

Aneks nr 11 (s. 171 – 172)

Zeznanie Franciszka Juchacza z Buku o patrolu bukowskim w drugim ataku na Zbąszyń /z dnia 28.II.1960 r./.

„6.I.1919 r. wstąpiłem jako ochotnik do kompanii powstańczej w Buku. Kompania ta pod dowództwem Franciszka Szulca udała się do Chrośnicy, celem wzięcia udziału w drugim ataku na Zbąszyń. Po przybyciu do Chrośnicy – trzema wagonami z cukrowni- Kazimierz Zenkteler, który był dowódcą II ataku podzielił kompanię na dwie grupy. Jedna grupa miała atakować przez Przyprostynię na miasto Zbąszyń w kierunku dworca. Druga zaś, do której ja należałem miała iść przez Stefanowo i Nądnię na dworzec. Na czele tej grupy około 30 ludzi był sierżant Sobański z Wienei i kapral Stanisław Dybizbański z Buku.

Otrzymaliśmy rozkaz pomagania walczącej grupie wschodniej, a w razie udanego ataku mieliśmy niszczyć cofającego się nieprzyjaciela. Nocą przyjechaliśmy na furmankach do Nowej Wsi – folwarku, skąd pieszo udaliśmy się do Nądni na objęcie wyznaczonych pozycji. Po przybyciu na miejsce oddział nasz podzielono na dwie grupy. Jedna grupa miała objąć stanowisko nad szosą w kisownikach, a druga nad torami.

Kapral Stanisław Dybizbański wybrał 4 ochotników, mianowicie Władysława Mule, Maksymiliana Dybizbańskiego, Czesława Fenglera i Franciszka Juchacza. Zadaniem naszym było dostanie się na tory i poprzerywanie przewodów telefonicznych. Zadanie było trudne do wykonania, gdyż nie posiadaliśmy żadnych przyrządów do wchodzenia na słupy /były mokre/ ani narzędzi na przecinanie drutów. Mimo tych trudności zadanie zostało w dużej części wykonane.

Po niedługim czasie nadjechał pociąg pancerny ze Zbąszynia z ogniem artyleryjskim. Równocześnie zaatakowały nas dwa samochody pancerne z szosy Zbąszyń – Nądnia. Na skutek bardzo silnego ognia nieprzyjacielskiego zmuszeni byliśmy wycofać się do Nowej Wsi – folwark. Po czterech dniach dowództwo wezwało nas spowrotem do Chrośnicy, do kompanii.

W Chrośnicy zorganizowano patrol 10 – osobowy, pod dowództwem Stanisława Dybizbańskiego, do którego między innymi należeli: Maksymilian Dybizbański, Władysław Mula, Czesław Fengler, Franciszek Juchacz i dwóch saperów z Poznania. Patrol nasz miał pod osłoną nocy wysadzić mosty kolejowe i drogowe. Wysadzono tor kolejowy na linii Zbąszyń – Stefanowo i dwa mosty w Perzynchach.

Po kilku dniach patrol nasz został wezwany na punkt wyjściowy do Chrośnicy, gdzie zostałem przydzielony do 15 – osobowego patrolu pod dowództwem Stanisława Malinowskiego z Buku, aby obstawić wioskę Czerwony Dwór. Do patrolu między innymi należeli: Stanisław Woltyński, Andrzej Szymkowiak, Franciszek Juchacz, Maksymilian Dybizbański. W Czerwonym Dworze pozostałem aż do wyjazdu naszej kompanii na odpoczynek do Buku.”

Aneks nr 13 (s. 174 – 179)

Wspomnienia Antoniego Ciszaka z Wrześni z pobytu pod Zbąszyniem w I Rez. Pułku Strzelców Wlkp. /marzec 1960 r./.

„Powstańcze kompanie poznańskie, które złączono w batalion ppor. Stanisława Śliwińskiego i wysłane 10.I.19 na odsiecz pod Szubin, po zdobyciu Szubina 11.I.19 skierowane zostały z powrotem do Poznania, włączono częściowo do formującego się w Poznaniu I. rez. pułku strz. wkp. pod dow. ppor. Kopy z Dopiewa, zdobywcy Ławicy 5.I.19. Należałem do kompanii Dykierta, którą włączono do wspomnianego pułku jako 4 komp. w I. btl. Dowództwo Główne Wojsk Wlkp. formowało ten pułk w pośpiechu, trzymając go jako swój odwód celem użycia w zarysowującej się stopniowo najważniejszych odcinkach działań bojowych. Dużo wskazywało na to, że stają się nimi odcinki: Szubin – linia Noteci /na północy/ - Jeziora zbąszyńskie – Wolsztyn /na zach./ Rawicz – linia Prosný / na południu/.

Do pułku włączano doświadczonych frontowo element. Kompaniami dowodzili podporucznicy rez. lub zas. oficerów z wojska niem. Plutonami przeważnie starsi podoficerowie, sekcjami podoficerowie młodszy, nierzadko również doświadczeni szeregowcy.

Uzbrojenie i ekwipunek pełen według wzorów niemieckich. Pracowano gorączkowo nad postawieniem pułku na właściwym poziomie. W drugiej połowie stycznia, pułk zaprzysiężony 21.I. na własny sztandar, był całkowicie gotów do użycia na froncie jako zwarta jednostka regularnego wojska. Był to najpierwszy pułk tego rodzaju, wyrosły z Powstania Wlkp. Rozwijająca się sytuacja bojowa wymagała wysłania go na krytyczne odcinki batalionami.

Jako pierwszy wyruszył II. btl. 5.II. na odcinek północny, gdzie powstrzymał i odrzucił idącą od Bydgoszczy ofensywę przeciwnika. Z kolei wyruszył I. btl. w dniu 16.II na odcinek zachodni, gdzie przerzedzone i osłabione przeszło miesięcznymi działaniami luźne kompanie ochotnicze wymagały złuzowania lub wydatnego wsparcia.

Na południu, działania grupy Leszno, Dowództwo Główne wsparło batalionem śremskim, do którego weszła m.i. działająca poprzednio na odcinku zbąszyńskim kompania jarocińska i kórnicka. Na odcinku zachodnim zarysowały się coraz wyraźniej dążenia Grenzschtzu w rejonie Zbąszynia – lasy łomnickie do zajęcia Nowego Tomyśla, flankowanego uderzenia na Wolsztyn i ofensywnego ruszenia ku Poznaniowi.

Od dnia 14.II. przebywaliśmy w stanie alarmu, w późnych godzinach wieczornych 16.II. batalion nasz wyruszył z Poznania transportem kolejowym, poprzedzany o 15 minut jazdą plutonem piechoty i plutonem ckm. na dwu wagonach, z podanym nam celem: Zbąszyń.

Skład batalionu:

dowódca ppor. Łęgowski, adiutant ppor. Beym, 1 komp. ppor. Manys 2 komp. ppor. Kostnecki, 3 komp. ppor. Szyfter, 4 komp. ppor. Dykiert, 1 kcm. zast. of. Powała.

Przydzielono wzmocnienie w przewidywaniu możliwości większych walk: 2 komp. Ckm. zast. of. Trocholepsy /pochodził z Podmokła w Babimojskim/. Stan komp. Piechoty – po około 140 chłopów, 3 lkm. komp. ckm. po ok. 100 chłopów, 12 ckm.

O sytuacji przed nami wiadomym było tyle, że siłom niemieckim nie udało się wyjść z poza linii jezior na południe od Zbąszynia a mniejsze i większe ich oddziały penetrują obszar lasów łomnickich, wspomagane bardzo często przez kolonistów. Ich patrole dochodzą na północ i wschód od Nowego Tomysła, niewchodząc przytem do samego miasta. Ostatnio miały miejsca rozrywania torów między Nowym Tomysłem a Chrośnicą, osłaniane odtąd przez Polaków z okolicznych wsi. Transport posuwał się dość wolno. Po północy, na stacji Nowy Tomysł spotkaliśmy grupę ok. 40 młodszych i starszych chłopów z różnych wiosek w rejonie Chrośnicy, którzy przybyli tutaj do mającego się formować, należycie uzbrojonego silniejszego oddziału. Widać było rzeczywiście krzątanie się wokół tego kilku nieznanym nam bliżej dowódców powstańczych.

Od chłopów dowiedzieliśmy się również niektórych ciekawszych szczegółów o zmaganiach o Zbąszyń w początku stycznia, o trwaniu kompani Klemczaka w Nowym Dworze i jego doskonałym spisywaniu się w walkach, poza tym potwierdzali oni znane nam już ogólne położenie. W Nowym Tomysłu wyładował się sztab batalionu oraz kompanie 1. 2. i 1. komp. ckm. O rychłym brzasku 4 komp. wyładowała się na stacyjce Friedenshorst /Jastrzębsko/ - mając stanowić odwód batalionu z zadaniem zabezpieczenia okolicy tej wsi, stałego patrolowania okolicznych lasów – szczególnie ku północy. Kompania 3. miała się wyładować w Chrośnicy. W ciągu 3 dni i przeważnie nocy – dochodziło do spotkań z drobnymi niemieckimi patrolami zwiadowczymi, które po napotkaniu na nie natychmiast się wycofywały. Do kompanii był przydzielony 1 pluton ckm. Od południowego – zachodu dochodziły często /od zachodu mniej często/ odgłosy ognia armatniego i karabinowego. Liczne pojedyncze osady kolonistów wymagały dużej czujności i ostrożności.

W dniu 28.II. kompania została przesunięta do Łomnicy z utrzymaniem dotychczasowego zadania. Ciągłe patrolowanie obszernych lasów łomnickich w ówczesne mroźne dni i w obfitym śniegu było męczące. Zacieśniano łączności między kompaniami przez patrole łącznikowe. Zwężony został odcinek batalionu. Sztab batalionu przeniósł się do Chrośnicy. Formalnie, od 17.II. trwał rozjem, lecz wiadomym było, że mimo to Grenzschutz usiłuje wyjść z Zbąszynia obecnie w kier. bardziej na południe. Coraz częstsze były odgłosy walk od str. Wolsztyna.

W dniu 3.III. obsadziła 4 kompania Perzyny, trzymane dotychczas jedynie /luźno/ przez wypadki kompanii opalenickiej oraz ochotników miejscowych i okolicznych. Leżąca przed nami Przyprostynia uznała się za neutralną. Niemcy

wchodzili często do niej, zakupując i rekwirując żywność, przybywając niekiedy na urządzonych w istniejącym tam niemieckim gościńcu tańcówkach.

Odwzajemniając się, udawaliśmy się tam również często, przy czym dochodziło raz po razie do strzelaniny, z której wychodziliśmy cało.

W Perzynch zajęliśmy pozycje następująco: 1 pluton z 2 ckm. – z przygotowaną pozycją obronną w lesie przy drodze do Nowej Wsi, ok. 500 m na pd. od wsi. 1 sekcja na t.zw. pozycji ryglowej, ok. 500 m na pn.wsch. od wsi. Reszta jako rezerwa, w samych Perzynch, ulokowana częściowo w szkole, częściowo w gospodarstwach, w stanie stałego alarmu. Wioska została otoczona przygotowanymi gniazdami okopów. Co kilka godzin wychodziły patrole w las ku Nowej Wsi wzdłuż jeziora, oraz do Nowego Dworu. Wystawiano czujki na pd. skraju Przyprostyni. Prawie codziennie – przeważnie nad ranem – oddziały Grenzschtzu – zawsze najmniej od 1 sekcji /9 chłopca/ usiłowały dotrzeć do naszych wysuniętych stanowisk – lub w lukę między Perzynchami, a Nowym Dworem. Dochodziło wtedy do krótkiej lub dłuższej wymiany ognia i wycofania się Niemców. Raz po raz bateria niemiecka i to zawsze w nocy – kierowała krótkie, gwałtowne napady ogniowe na wioskę lub cegielnię. Wszystko wyruszało wtedy na przygotowane stanowiska. Nieco odpoczynku przynosiły dnie. W utarczkach z piechotą niemiecką mieliśmy 4 rannych. Jedna z nawał artyleryjskich uszkodziła dość znacznie szkołę.

Z opowiadań ludności miejscowej wnioskować można było o dużym napięciu walk w początku stycznia. Mężczyźni uzbrojeni w widły i kosy oraz kilka karabinów ręcznych patrolowali po okolicy płosząc patrole niemieckie, sprowadzali od Klemczaka z Nowego Dworu po kilku uzbrojonych powstańców dla odbicia cegielni, gdy usiłowali się tam usadowić Niemcy. Często też całymi nocami przebywali w pobliskich parowach, zaroślach i w lesie ku Nowej Wsi, zmieniając się – przy 1 lub 2 karabinach ręcznych, i bijąc z nich dla odpędzenia Niemców lub dodania sobie odwagi. Stwarzało to pozory istnienia jakiegoś stałego i silniejszego systemu obronnego i może dlatego Niemcy nie ryzykowali tutaj znaczniejszej walki, kładąc większą uwagę na pewniejszy dla nich rejon rozległych lasów bardziej na północy. Wysiłki swoje na ten odcinek skierowali dopiero później, gdy z lasów wspomnianych nie udało się im wyjść i gdy zaistniało dla nich zagrożenie po przybyciu naszych oddziałów regularnych.

Ludność wioski, początkowo naszemu oddziałowi jakoś nie bardzo ufając, stosowała jeszcze tę samą metodę obrony, dopóki nie przekonała się, że obecnie jest bardziej bezpieczna. Tym chętniej była ona nam pomocną w razie alarmów, udzielała cennych wskazówek co do bezpiecznych i niebezpiecznych miejsc w okolicznym terenie. Kilku miejscowych Niemców – kolonistów zachowywało się poprawnie. W dniu 6.III. w godzinach popołudniowych, uderzył pluton niemiecki wzmocniony 2 karab. maszynowymi i 1 miotaczem min – okrążając od płu – wsch. Przyprostynię i kierując się ku cegielni w Perzynch. Wyruszyła im naprzeciw z placówki w cegielni 1 sekcja, którą prowadziłem, oraz dosłano 1 sekcję z rezerwy w Perzynch – która dotarła do nas po około 30 minutach. Do-

szło do trwającej około 1 godziny starcia o małe wzniesienie, na którym stał wiatrak. Niebawem zaczęły wychodzić również drobne grupki niemieckie z Przyprostyni wzdłuż brzegu jeziora. Artyleria niem. Prowadziła słaby ogień niepokojący na cegielnię. Wzniesienie przechodziło z rąk do rąk. Dowódca dążącej na pomoc z Perzyn sekcji – st. Szereg. Roman Chmielewski, pochodzący z Poznania, uderzył z boku do decydującego starcia, które doprowadziło do rozgromienia oddziału niemieckiego. Wycofując się, pozostawili Niemcy 2 poległych, zdoławszy wynieść swoich rannych. Ich ogień karabinowy i maszynowy prowadzony był mało celnie, zato dał się nam w znaki ogień z miotacza min. Prawie że w ostatniej chwili od wybuchających granatów minowych. Został ciężko ranny st.szer. Chmielewski /przecięcie tętnicy w podudziu/ i szybko zmarł, zanim zdołano zatamować krew. Był to żołnierz dzielny i bardzo odważny, który już poprzednio w różnych sytuacjach się wyróżniał. Sam zostałem lekko ranny drobnymi odłamkami – bez konieczności szpitalnego leczenia – tak samo 3 innych żołnierzy.

W dniu następnym przybył parlamentariusz niemiecki – młody kapral nadreńczyk z pismem niemieckiego dowódcy w Zbąszyniu dla dokonania przekazania ich poległych.

Od tego czasu poprzednia żywa działalność przeciwnika coraz więcej ustawała. W początku kwietnia, kompania przeszła do odwodu do Łomnicy, zluzowana przez 3 komp. Batalion odszedł w połowie kwietnia do Poznania dla reorganizacji i użycia następnie w całości pułku na różnych odcinkach frontu.

W całości biorąc, w rejonie Perzyn, nie było walk o większym znaczeniu i zasięgu. Perzyny stanowiły jakby rygiel zamykający Niemcom wyjście dla flankowania naszego odcinaka Kopanica – Wolsztyn oraz wyjście do obszarów lasów celem ataku między Rakoniewiczami a Grodziskiem.

Nie byłyby im w tym przeszkadzały postanowienia trwającego rozejmu – jak to wykazywały przygotowana przez nich jeszcze w maju ofensywa mająca doprowadzić do wyparcia całości sił naszych do Kongresówki – gdyby nie zdecydowana od samego początku postawa ludności polskiej, jak to miało miejsce m.in. również w Perzynach coraz wzmagająca się w coraz większym stopniu ruchliwość coraz liczniej tworzonych regularnych oddziałów polskich.

Z serdeczną wdzięcznością wspominam dziś jeszcze ludność wioski, która była nam ogromną podporą w trudnych nieraz godzinach i licznych potrzebach.

Nie miałem sposobności spotkać się bliżej z kompanią opalenicką, która przez najbardziej gorący czas trzymała redutę w Nowym Dworze. Ludność Perzyn wyrażała się o jej dowódcy Klemczaku z zachwytem.

/-/ Antoni Ciszak

/jako były kapral 4 komp. I rez. pułku strz. wkp.
pozn. 10p. strz. wkp./.”